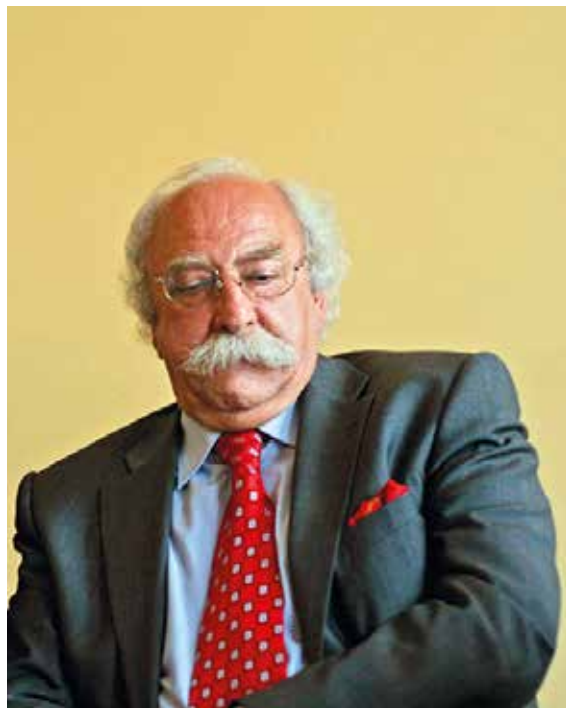


***Tadeusz Luty** – chemik, wykładowca akademicki (prof.), w latach 1987–90 i 1990–93 prorektor, a w latach 2002–2008 rektor Politechniki Wrocławskiej. Wieloletni członek rady naukowej Instytutu Fizyki Molekularnej Polskiej Akademii Nauk, oraz rady naukowej Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych im. Włodzimierza Trzebiatowskiego PAN, oraz wchodził w skład ciał doradczych ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Członek rady Kolegium Europy Wschodniej im. J. Nowaka-Jeziorańskiego. Od 2011 r. inicjator i mentor Wrocławskiego Centrum Akademickiego. Honorowy przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.*



# Wrocław – Wschód

z Tadeuszem Lutym  
rozmawia  
Katarzyna Uczkiewicz

*Jest Pan jednym z inicjatorów budowy we Lwowie [Pomnika Pomordowanych Profesorów Lwowskich](#). Ma stanąć na Wzgórzach Wuleckich, gdzie rozstrzelano uczonych.*

Budowany z inicjatywy Prezydenta Wrocławia i środowiska akademickiego, wspartej listem intencyjnym Prezydenta i Mera Lwowa, Pomnik Pomordowanych Profesorów jest niewątpliwie osią refleksji o ciągłości, o pielęgnowaniu przeszłości i o tym, w jaki sposób budujemy przyszłość w oparciu o „geny akademickie”, które profesorowie lwowscy przywieźli do Wrocławia. Mam do tej sprawy stosunek wręcz nabożny.

Temat Kresów jest mi bliski od dzieciństwa, chociaż mój dom rodzinny był domem wielkopolskim. Moja mama i ojciec pochodzili z Poznania i z Gniezna. Mama miała korzenie ziemiańskie. W późnych latach dwudziestych, po maturze w Poznaniu, została wysłana przez moich dziadków na studia do Lwowa. Opowieści z czasów studenckich mojej mamy czyniły Lwów intelektualnym rajem. Wspominała piękne życie studenckie, kwitnące, tętniące życiem miasto – oazę kultury. Wówczas trudno mi było to sobie wyobrazić. Myślałem, że jest w tych opowieściach ubarwianie obrazów z młodości. Dopiero później, kiedy już poszedłem na studia do Wrocławia, zacząłem to odczytywać inaczej – jako wiarygodny przekaz. Notabene, charakterystyczne było to, że kiedy wybierałem studia, moi rodzice – a szczególnie mama – mówili: nie jedź do Wrocławia, nie jedź na zachód. Po wojnie rodzice mieszkali w Rawiczu, gdzie ojciec jako nadleśniczy został skierowany nakazem pracy. W tym mieście się wychowałem. Dla moich rodziców był to rodzaj wygnania na rubieżę – przecież w okolicach Rawicza





przebiegała przedwojenna granica Polski. Mieszkając sześćdziesiąt parę kilometrów od Wrocławia, postrzegali to miasto jako zachód (a samo słowo „zachód” w tym czasie miało wydźwięk nieco pejoratywny).

Mama przekonała się do Wrocławia, kiedy po pierwszym roku studiów przyjechałem do domu i usłyszała, że mam lwowski akcent. Przejąłem go od wykładowców pochodzących ze Lwowa. Jako student chciałem wejść w środowisko, asymilować się. To spowodowało, że nie tylko przejąłem nieświadomie ich sposób mówienia, ale także w sposób naturalny zacząłem interesować się lwowską tematyką. [Pomnik profesorów lwowskich stojący na terenie Politechniki Wrocławskiej](#) stale nam przypominał o historii, którą poznawaliśmy także od ludzi, którzy byli jej świadkami. Przebywałem w gronie ludzi, których bliscy stali się ofiarami tej tragedii: jeden z moich profesorów był synem [Stanisława Ruzewicza](#), profesora matematyki w Szkole Handlowej we Lwowie, rozstrzelanego przez nazistów, zmarły niedawno profesor Tomasz Cieszyński, chirurg, ale także fizykochemik, był synem [profesora Antoniego Cieszyńskiego](#), dziekana lwowskiego wydziału stomatologii, rozstrzelanego na Wzgórzach Wuleckich. Jako młodzi asystenci byliśmy przyjmowani w domach naszych profesorów, na imieninach i przy innych okazjach. W tych kameralnych gronach, słuchając opowieści sprzed wojny, przesiąkaliśmy atmosferą [akademickiego Lwowa](#). Dla mnie te opowieści miały także wymiar osobisty – z powodu studiów mojej mamy byłem na te sprawy bardziej wrażliwy i bardziej nimi zainteresowany.

*Podczas kwesty na rzecz budowy pomnika 1 listopada 2010 r. zauważyłam, jak bardzo mił Lwowa jest wciąż żywy. W tej chwili jest on może mniej eksponowany w mediach w związku z tym, że odkrywamy i uwydatniamy dziś inne narracje wrocławskiej historii. Jednak przy okazji tej kwesty była okazja do rozmów z darczyńcami, którzy wielokrotnie mówili: „moja mama znała tego i tego zabitego profesora”, „widziałem z okna, jak ich prowadzili”, „pamiętam”. I widać, że – mimo że minęło tyle lat – dla wielu ludzi ta historia jest wciąż niezwykle ważna. Że Lwów jest dla nich nadal niezwykle ważny.*

Na tę nostalgię trzeba dziś, z perspektywy lat, patrzeć jak na coś wspaniałego. Tu, we Wrocławiu, jako społeczność

dokonałiśmy czegoś, co jest bardzo trudne nawet w relacjach między pojedynczymi ludźmi, a tym bardziej między narodami: uporządkowaliśmy historię. Uporządkowanie historii w moim przekonaniu musi się zawsze wiązać z żywą pamięcią. Pamięć o przeszłości powinna być najważniejszym, a może nawet jedynym efektem tego procesu porządkowania historii. Profesor Jarosław Hrycak, mój przyjaciel, znakomity historyk z Uniwersytetu Lwowskiego, mówi, że to, co się we Wrocławiu dokonało, we Lwowie i na Ukrainie dopiero się zaczyna, szczególnie jeżeli chodzi o relacje ukraińsko-polskie. Moim zdaniem wyprzedziliśmy ich między innymi dlatego, że żyją we Wrocławiu ludzie, którzy mają tę pamięć, bez zacierzawienia.

Cieszę się, że nawiązała Pani do [kwesty](#). To było dla mnie niezwykłe doświadczenie – rozmowy, które prowadziliśmy wówczas z ludźmi w zdecydowanej większości pochodzącymi ze Lwowa lub z ich potomkami. Ci ludzie pamiętają, ale nie czują nienawiści. I to jest wielka rzecz – wznieść się na taki poziom, że pozostaje pamięć o faktach, może nawet nostalgia, ale nie jest ona dopełniona nienawiścią. W czasie tej kwesty niemal co druga osoba, która wrzucała datki, mówiła: to na mój kochany Lwów. W miarę postępujących lat coraz bardziej ceniły swoje korzenie. Każdy z nas wspomina miejsce, w którym się urodził czy wychował, z nostalgią, a nawet patosem. I to jest dobre.

*Jak tego rodzaju inicjatywy wpisują się w proces, który w sferze kulturowej czy cywilizacyjnej toczy się na Ukrainie? Ukraińcy tworzą swoją własną narrację, często wyraźnie sprzeczną z narracją polską – mam tu na myśli na przykład narrację habsburskiego Lwowa.*

Zjawiska zachodzące w tej chwili w sferze kulturowej na Ukrainie traktuję jako krok w procesie pogodzenia się z własną historią. Wierzę, że inicjatywy tego typu, jak budowa pomnika profesorów pomordowanych przez hitlerowców, są znakiem godzenia się z historią. Jak każdy naród, który poszukuje swojej tożsamości (a wydaje mi się, że naród ukraiński tego na powrót poszukuje), jest wrażliwy na wszelkie elementy podkreślające narodowość. Dlatego nigdy podczas starań o budowę pomnika (poczynając od listu intencyjnego Prezydenta Wrocławia i Mera Lwowa) nie nalegaliśmy, by podkreślać polskość





profesorów lwowskich. Naszym celem jest oddanie czci ofiarom, a nie podkreślanie jakichkolwiek elementów, które mogłyby być odczytane jako nacjonalistyczne. Kiedy sąd konkursowy obradował nad projektami pomnika, w rozmowach podkreślaliśmy, że naszą misją jest przekaz dla przyszłych pokoleń. Jeżeli mówimy o przyszłych pokoleniach, to nie możemy podkreślać tego, co powoduje zadrażnienia wynikające wyłącznie z przeszłości.

*We Wrocławiu w pewien sposób jesteśmy tego nauczeni – wobec tego, że musimy się godzić z wielością wrocławskich narracji historycznych...*



Ma Pani rację. To wrocławianie muszą ten projekt dokończyć (bo nieudanych prób budowy pomnika we Lwowie było już kilka). Być może tylko wrocławianie, ze swoją ogromną tolerancją, wrażliwością na odmienności kulturowe, są w stanie to zrobić. Nasza mentalność jest – w moim przekonaniu – znacząco różna od mentalności mieszkańców Krakowa czy Poznania. Tamte społeczności mają jednorodną przeszłość. W Krakowie „geny akademickie” są reprodukowane od sześciuset lat, w Poznaniu od ponad stu. A powojenny Wrocław miał niemiecką historię, po której pozostało zaplecze materialne, ale życie akademickie odrodziło się dzięki profesorom ze Lwowa.

*Intelektualne życie Wrocławia rozwinęło się w napięciu między przeszłością niemiecką a tradycją akademicką „miast utraconych”. Czy dziś, po ponad sześćdziesięciu latach, możemy powiedzieć, że z tej mieszkanki powstała nowa formacja intelektualna? Zawsze zadowalała mnie świadomość, że my, jako środowisko akademickie, potrafiliśmy kontynuować to, co nasi profesorowie przywieźli ze Lwowa – poczynając od tradycji akademickiej, poprzez zainteresowania naukowe, kończąc na przekonaniu, że o wartości uniwersytetu świadczy wielkość uczonych, a nie liczba studentów. Wydaje mi się, że naszym największym sukcesem było i jest to, że potrafiliśmy tego nie zmarnować, ale skutecznie to kontynuowaliśmy. Warto tutaj nadmienić, że na okoliczność 60-lecia Wrocławskiego Środowiska Akademickiego, a z inicjatywy ówczesnego Kolegium Rektorów, wydaliśmy dzieło *Twórcy i Ich uczniowie**



wskazujące na genealogię wrocławskich szkół naukowych. Wrocławskie naukowe „drzewa genealogiczne” mistrzów i ich uczniów, w których protoplastą był zwykle profesor jednej z lwowskich uczelni, rozrastają się w niezliczone gałęzie. Czy można dziś oddzielić owoce od drzew? Obawiam się takiego rozumowania. Uniwersytet – środowisko akademickie – nie powstaje w dziesięć lat, nie powstaje nawet w sześćdziesiąt lat, prawdziwe uniwersytety muszą mieć swoją historię, wiele pokoleń musi pracować, żeby powstało prawdziwe środowisko, które wymienia myśli i tworzy idee. We Wrocławiu, szczególnie w porównaniu z innymi miastami powojennych ziem zachodnich i północnych, otrzymaliśmy największy zastrzyk intelektu i „akademickich genów”. To, że tego nie zmarnowaliśmy – wręcz przeciwnie, wiele z tych drzew wspaniale się rozrosło i daje wspaniałe owoce – jest naszym największym osiągnięciem. Oddzielanie owoców naukowych od drzew, które je wytworzyły, jest niewłaściwe. Konkretnie osiągnięcia powstają tu i teraz, są sukcesem konkretnych ludzi i zespołów, ale nie byłoby ich, gdyby nie atmosfera, tradycja, biblioteki, profesorerowie. Na swoje sukcesy trzeba popatrzeć z pokorą. A kiedy się patrzy z pokorą, to zawsze wraca się do źródeł. Środowisko nasze czerpie nazwiska poprzedników, na przykład poprzez pomnik, tablicę w holu Uniwersytetu Wrocławskiego czy wmurowanie garstki ziemi ze Wzgórz Wuleckich w ścianę nowego budynku Akademii Medycznej. To są **oznaki pamięci**, przekaz, że na Wrocławiu spoczywa obowiązek pamiętania. Nasze doświadczenia i nasza historia powodują, że Wrocław spośród wszystkich polskich miast jest najbardziej predestynowany do wypowiedania się w sprawach europejskich. Jeżeli prezydent Wrocławia mówi, że Wrocław jest najbardziej europejskim ze wszystkich polskich miast, to sądzę, że ma na myśli właśnie to. Wrocławska tradycja każe nam traktować historię w sposób dostojny, godny, ale zarazem otwarty. Goście przyjeżdżający do Wrocławia mówią często o niezwykłej atmosferze miasta. A przecież nie chodzi o to, że my, pojedynczy wrocławianie, jesteśmy niezwykli czy lepsi od innych. To nasza historia, nasze podejście do historii miasta sprawiają, że tworzymy niezwykłą społeczność.

